

KATARZYNA SÓJKA-ZIELIŃSKA (Warszawa)

Przemówienie

Szanowna Pani Rektor, Szanowny Panie Dziekanie, Szanowny Panie Promotorze, Szanowni Państwo, Drodzy Koledzy!

Pamiętny dzień 21 stycznia 1960 roku, kiedy to wraz ze Stanisławem Salmonowiczem byliśmy pasowani na doktorów prawa, oznaczał jednocześnie przyjęcie nas do wielkiej historyczno-prawnej rodziny. A jak to w rodzinach bywa, młode pokolenie jest ciekawe dziejów rodu. W naszym środowisku chętnie się słuchało opowieści o głośnych naukowych sporach między uczonymi, o wzajemnych animozjach i ciągnących się latami polemikach.

Nam jednak ten dzień przywodzi wspomnienie wielkiej naukowej przyjaźni, jaka łączyła naszych Mistrzów: Michała Patkaniowskiego z UJ i Karola Koranyiego z UMK w Toruniu, potem z UW – naszego wspólnego promotora. Od tego czasu przypadło nam, ze Staszkiem, kontynuowanie tradycji niczym niezmaconej naukowej i osobistej przyjaźni, której jesteśmy wierni już przez 52 lata!

Po doktoracie zostałam zatrudniona w Instytucie Historii Prawa, pierwszym i jedynym wówczas w strukturze wydziałowej, który pod kierunkiem niezapomnianego Juliusza Bardacha był prawdziwą oazą spokojnej naukowej pracy w atmosferze życzliwości, jaką starszyzna otaczała młodych adeptów historyczno-prawnego rzemiosła. Zachowuję pełną wdzięczności pamięć o tych wszystkich, wśród których przyszło mi zaczynać i kontynuować naukową wędrówkę. Instytut nasz omijały burze, jakie się wokół przetaczały. Nie dotyczyły nas kampanie walki z metodą formalno-dogmatyczną ani spektakularne nawrócenia na nową wiarę, bo przecież profesja historyka zawsze, zanim stało się to narzuconym odgórnie kanonem metodologicznym, wymaga badania przeszłości prawa w aspekcie politycznych, socjoekonomicznych, ideologicznych, obyczajowych uwarunkowań, jako integralnej części dziejów kultury ogólnej.

Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej – te słowa Norwida, którymi Bogusław Leśnodorski zatytułował jeden ze swych pięknych esejów, w odniesieniu do prawoznawstwa najlepiej oddają sens uprawiania i nauczania historii;

przypominają o istnieniu nierozzerwalnych związków między prawem wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym, uświadamiają nam, że korzenie współczesnych instytucji i urządzeń prawnych sięgają bliższej, dalszej, a czasem zamierzchłej przeszłości. W rozwoju prawa, mimo rozlicznych przeobrażeń, jakim w ciągu wieków ulegało – dostrzec można wątki, których upływ czasu nie zrywa. Wyzwaniem dla historyka jest obserwacja owych przeplatających się czynników kontynuacji i zmian, tradycji i postępu, wyjaśnianie fenomenu ciągłości prawa, która sprawia, że systemy prawne współczesnej Europy opierają się na konstrukcjach i pojęciach prawnych sprzed tysiącleci, a za filary kultury politycznej i prawnej naszego kręgu cywilizacyjnego uznaje się doktryny polityczne antycznej Grecji, prawo rzymskie i filozofię judeochrześcijańską. Sens uprawiania historii celnie oddają powoływane przez naszych Ministrów słowa XVI-wiecznego francuskiego humanisty Balduinusa o tym, że bez znajomości historii prawoznawstwo jest skazane na błędzenie po omacku: *sine historia caeca est iurisprudentia*.

Długą tradycję mają dyskusje o miejscu historii prawa wśród innych nauk prawnych, jak i o znaczeniu dyscyplin historycznych w ramach edukacji prawniczej. Ich nasilenie przypada zazwyczaj na czasy społeczno-politycznych przewrotów, rewolucyjnych wstrząsów, którym towarzyszą gromkie hasła radykalnego zerwania z dorobkiem prawnym przeszłości, burzenia zastanych urządzeń i pomysły tworzenia nowych praw w próżni, według wskazówek Voltaire'a: *Chcecie mieć dobre prawa? spalcie wszystkie, jakie macie i napiszcie od nowa!* W rewolucyjnej retoryce zapomina się o naukach płynących z doświadczeń historii, o tym, że instytucje i pojęcia prawne nie biorą się „z niczego”, nie rodzą się w umysłach prawodawców, by wylatywać z nich w gotowym kształcie, niby Minerwa z głowy Jowisza, ale że budowa trwałego ładu prawnego wymaga solidnego fundamentu, jakim są doświadczenia przeszłości. Zadania historyka prawa sprowadzają się do trzech obszarów, płaszczyzn, czy etapów poznawczych: po pierwsze, czynników, które leżały u podstaw powstania danej instytucji, potrzeb społecznych, ideologii epoki; po drugie – sfery norm, czyli analizy treści prawa; po trzecie – praktyki jego funkcjonowania, a więc tego, co nazywamy dzisiaj *law in action*. Ważne jest także ukazywanie znamienych dla procesu transformacji ustrojowej zagrożeń swoistym nihilizmem prawnym, odrzucaniem *a limine* całej spuścizny prawnej jako skażonej „złym” rodowodem.

Czasy przemian ustrojowych sprzyjają ożywieniu ciągnących się od czasów Oświecenia sporów wokół modelu edukacji prawniczej, kiedy to wizja *universitatis* jako ogniska wiedzy powołanego nie tylko do nauczania, ale kształtowania ogólnej formacji intelektualnej adeptów, opartej na szerokich podstawach historyczno-filozoficznych, ścierała się z programami tworzenia szkół prawniczych o ściśle zawodowym profilu. Powodowało to nieuchronnie tendencję do ograniczania historii w programach studiów.

Starcia między *stricte* dogmatyczną a humanistyczną wizją studiów prawniczych zaznaczały się u nas szczególnie w czasach powojennych. Po I wojnie batalię o należne miejsce historii prawa podjął w 1921 roku Oswald Balzer w związku z projektem reformy studiów prawniczych Juliusza Makarewicza, który *nota bene* był wybornym znawcą historii i filozofii prawa karnego, ale w obliczu gigantycznego planu budowy nowego od fundamentów gmachu prawa Polski Odrodzonej uważał przedmioty historyczne za mało przydatne. Z kolei po II wojnie, w roku 1947, na łamach „Państwa i Prawa” rozpoczęły się boje Karola Koranyiego z „likwidatorami” o przywrócenie godnego miejsca historii w kształceniu prawników. Odtąd przy każdej kolejnej reformie programu studiów całe nasze środowisko mobilizowało siły w obronie historii. Podejmowaliśmy na szeroką skalę dyskusje nad „modelem idealnym” badań historycznych nad prawem i ich znaczeniem w systemie edukacji prawniczej. Naszą misję widzieliśmy w dostarczaniu słuchaczom wiedzy o genezie i rozwoju współczesnych urządzeń ustrojowo-prawnych jako podbudowy historycznej do studiowania prawa pozytywnego.

Problem humanizacji edukacji prawniczej dotyczył w równym stopniu wszystkich przedmiotów ogólnoteoretycznych: filozofii prawa, doktryn polityczno-prawnych, socjologii, logiki itp., o czym mieliśmy sposobność wspólnie dyskutować w czasie ogólnopolskiej konferencji zorganizowanej w 2002 r. przez Annę Turską na temat *Humanizacja zawodów prawniczych a nauczanie akademickie*. Powtarzało się truizmy, że edukacja uniwersytecka powinna kształtować ogólną formację umysłową adepta, że takie były zawsze funkcje *universitatis*, w odróżnieniu od szkół zawodu; że przyszły prawnik nie potrzebuje „wkuwać” przepisów, zwłaszcza wobec ich inflacji i nieustannych zmian. Powinien znać natomiast generalne zasady prawa, mechanizmy jego funkcjonowania, wiedzieć, gdzie można znaleźć potrzebną wiedzę o prawie, opanować metody myślenia prawniczego, uczyć się samodzielnego wydobywania z gąszczu regulacji prawnych właściwych rozwiązań, ale i umiejętności widzenia ich w szerszej perspektywie, tak by poza poszczególnymi drzewami dostrzec las. Padały również akcenty przyziemne, ale wciąż aktualne przy trudnościach ze znalezieniem po studiach odpowiedniej pracy, że im bardziej nasycimy je ogólną wiedzą humanistyczną, tym łatwiej będzie absolwentowi odnaleźć się poza obszarem zawodów ściśle prawniczych.

Próba oceny stanu naszej dyscypliny pozwala uznać, że wśród zawieruch dziejowych nauki historycznoprawne potrafiły na ogół zachować swoją tożsamość, nie ulegając modom ani naciskom. Czy wynika to tylko z pewnej stabilności materii, którą bada historyk prawa? Uważam, że zawdzięczamy to postawom tych badaczy, którzy potrafili zachować ową wewnętrzną wolność, o której tak pięknie mówił Hugo Kołłątaj w nawiązaniu do Kopernikańskiej dewizy, że naukę może uprawiać tylko człowiek wolny duchem, *animo liber*.

Stanisław Grodziski zapytał mnie podczas rozmowy w Redakcji CPH, jaką wskazówkę czerpaną od mych Mistrzów chciałabym przekazać swym uczniom. Odpowiedziałam, że jest to rygorystycznie pojmowana powinność zachowania obiektywizmu w pracy badawczej i pedagogicznej. Nie można bowiem zapominać o rozmiarach szkód, jakie kształtowaniu postaw prawników przyniosły czasy przymusowej indoktrynacji, zniewalania umysłów, narzucającego nauce przez politykę dyktatu „jedynie słusznych” prawd. Tak więc najwyższym nakazem etycznym profesji – dobrze, jeśli jest ona zarazem powołaniem – nauczyciela prawa powinno zawsze pozostawać zawarte w rocie ślubowania doktorskiego wezwanie do krzewienia prawdy: *quo magis veritas propagetur*.